2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Ugoda w Berlinie, a w Petersburgu.

Wobec znanego bezwstydnego zachowania się kilku posłów w parlamencie niemieckim podczas jubileuszowego obchodu cesarza Wilhelma (a w ich liczbie znajdował się i endecki poseł „robotniczy", Nowicki) zachodziła obawa, iż w odpowiedzi na coraz bardziej srożące się prześladowanie Polaków w Prusiech — tworzyć się może jakieś nowe ognisko zakażenia ugodowego w tamtejszych szeregach polskich.

Korespondent poznański „Czasu" (a korespondentami „Czasu" bywają ludzie, zbliżeni do sfer szlacheckich, najbardziej wogóle do ugody skłonnych) — zgóry zastrzegając się, iż paru Polaków znaleźć się może na obiedzie galowym podczas wizyty cesarza w Poznaniu — poza tą jednak wyjątkową „formalnością" (może raczej służalstwem? Red. „Naprzodu") nie widzi dookoła siebie żadnych oznak, iżby ktoś łudził się jeszcze ugodowemi majakami.

Pomiędzy innemi pisze on:

> Przeciwnicy ugody czy ugodowości powołują się na to, że wszelkie, chociażby idealne tylko ustępstwa na rzecz wroga, osłabiają naszą obronę narodową, szerzą rozdwojenie, a co gorsza i demoralizacyę w naszych szeregach. Dowodzą, że systemu, stosowanego wobec nas, nie zmienią żadne ustępstwa z naszej strony, żaden ton łagodniejszy w naszej obronie narododowej, bo system ten nie zależy ani od woli monarchy, ani od zmieniających się rządów i reprezentacyi narodu, lecz jest wynikiem tradycyjnej i przynajmniej w zasadzie nie zmieniającej się polityki pruskiej, upatrującej w gnębieniu i wynaradawianiu obcych narodowości, wchodzących w skład państwa, główne swoje zadanie.
>
> Zaprzeczyć się nie da, że dziś poważne dane zdają się potwierdzać ten argumentacyę. Zapewne, że nietylko wrogie nam pisma niemieckie, ale nawet przedstawiciele rządu i przewódcy stronnictw niemieckich przytaczają radykalizm, wzrastający coraz groźniej w społeczeństwie naszem, jako główny powód wszelkiej represyi i wszelkich praw wyjątkowych, wymierzonych po części przeciwko zasadniczym podstawom naszego bytu narodowego. W gruncie rzeczy jednak radykalizm polski jest raczej dogodnym pozorem w razie potrzeby, niż rzeczywistym powodem antypolskiej polityki rządu pruskiego.
>
> W toku obrad nad jedną z interpelacyj polskich w pruskiej Izbie poselskiej kanclerz Rzeszy i jednocześnie prezes pruskiego gabinetu p. Bethmann Hollweg oświadczył mniej więcej, co następuje:
>
> „Rzeczą dla mnie jest obojętną, czy wschodnie kresy zamieszkują umiarkowani lub radykalni Polacy. Dopóki ludność polska nie zamieni się w Prusaków, mówiących po polsku, o zmianie dotychczasowego systemu nie może być mowy".

Skonstatowawszy następnie ciągły wzrost ucisku pruskiego, korespondent powraca do bezczelnego bethmanowskiego warunku, pisząc:

> Na taki warunek oczywiście zgodzić się nie możemy, już z tej prostej przyczyny, że równa się on zrzeczeniu się wszelkich aspiracyj do rzeczywistego bytu narodowego. Gorszego losu zgotować nam przecież nie może najdłuższa i najstraszliwsza walka. Chcąc więc być, bronić musimy w dalszym ciągu zagrożonych praw naszych najświętszych i interesów najżywotniejszych i w obronie tej skupiać wszelkie nasze siły, nie oddając się ani chwili złudzeniom, po których następuje zwykle smutne i, co gorsza, szkodliwe rozczarowanie.

Wyczerpały się tedy — o ile korespondent „Czasu" się nie myli — wszelkie rachuby dawnych ugodowców poznańskich, iżby niewolniczem, pokornem łaszeniem się, będącem „psu zasługą — człowiekowi grzechem", udało się zaciśniętą pięść pruską rozfolgować... Doszli oni do przekonania, że postępowanie takie — hakaty nie rozbraja, a raczej, jak — to twierdzili przeciwnicy ugody — „osłabia obronę narodową", „szerzy rozdwojenie i demoralizacyę" wśród społeczeństwa polskiego.

Ale przymierająca ugoda na gruncie wielkopolskim — odżyła natomiast w Królestwie, podtrzymywana całym wysiłkiem p. Dmowskiego i puszczonych przezeń w wir intryg ugodowych kół polskich w Dumie, które poczęły marzyć tylko o wybłaganiu za cenę frymarczenia godnością narodową — jakiegoś okruchu od rządu i od rosyjskiej „hakaty".

Ciekawe jest, iż „mistrz" Dmowski (którego imię zblakło wprawdzie, lecz jad, przezeń wsączony, do dziśdnia działać nie przestał) chciał nawet stworzyć coś odpowiadającego w

---

RUDYARD KIPLING.

MYLORD.

1

Terencyusz Mulvaney, Stanley Ortheris i Learoyd — pierwszy Irlandczyk, drugi cyniczny londyński ulicznik, trzeci ociężały, melancholijny syn chłopa z hrabstwa Yorkschire — są to trzej żołnierze armii kolonialnej indyjsko-angielskiej. Spotykamy się z ich nazwiskami w bardzo wielu opowieściach Kiplinga. Są to jego sławni „trzej muszkieterowie".

Co do prawdziwości niniejszego opowiadania czytelnik nie może mieć żadnych wątpliwości — podał mi je nikt inny, jak sam prawdomówny Mulvaney.

Rzecz się dzieje pewnego skwarnego wieczora z tyłu za linią słoni na placyku, dokąd wyprowadzano na spacer psy. Dwanaście słoni artyleryjskich, uwiązanych na krótkich, bardzo mocnych linach, stało nazewnątrz obszernej, z gliny ulepionej stajni, gdzie dla każdego niespokojnego zwierzęcia znajdowała się odpowiednia klatka. Potężne olbrzymy kołysały się miarowym ruchem, podczas gdy Mahoutowie, ich dozorcy, zajęci byli warzeniem strawy. Od czasu do czasu któryś z młodych, mniej cierpliwych nowicyuszów, podrażniony smakowitym zapachem świeżego pieczywa, trąbił przeraźliwie. Wtenczas wybiegały z namiotów czarne, nagie dzieci Mahoutów, przelatywały pędem wzdłuż rzędu słoni, nakazując spokój i rozdzielając tu i tam drobnemi, czarnemi rękami razy po potężnych trąbach gruboskórców. Słonie udawały wtedy, że są zupełnie pochłonięte zabawą, polegającą na przerzucaniu sobie wzajemnie trąbami kurzu przez głowy, zaledwo jednak malcy znikali za kotarami namiotów, rozpoczynało się na nowo kołysanie, trąbienie i zaburzanie ciszy i spokoju.

Słońce znikło już na zachodniej stronie widnokręgu. Rząd słoni wyglądał, jak jedna wielka, ciemna masa na tle różowawej, od kurzu przyćmionej zorzy wieczornej. Było to na początku gorącej pory roku, Mulvaney więc i Ortheris w białych letnich mundurach zdawali się być upiorami, snującymi się po spowitym w mroku obozie.

Trzeci ich nieodłączny towarzysz Learoyd był tym razem nieobecny, gdyż udał się do baraku aptecznego po maść dla jednego ze swych psów, którego pod jrzywano, iż ma początki parchów. Z litości wystawił budę z tyłu za wielkim piecem, w którym palono trupy zwierząt, ginących z powodu zakaźnych chorób. Tam odbywało biedne psisko kwarantannę.

— Ha! Nieprawdaż nie chciałabyś zarazić się parchami, moja mała? — rzekł Ortheris, bawiąc się z moją suczką z rasy foxterrierów. — Wogóle w ostatnich czasach zhardziałaś jejmość bardzo. Niedawno nawet poznać mnie nie raczyłaś, ponieważ jechałaś sama jedna w powozie, rozparta jak jaka arystokratka. Pójdź tu, Vixy! Weź go, weź! Huzia na te wielkie bestye! Ugryź no którego w trąbę.

Słonie nienawidzą małych piesków, łatwo więc sobie wyobrazić, co się stało, gdy naszczuta Vixy przebiegła z głośnem szczekaniem wzdłuż rzędu uwiązanych słoni: cały ten zastęp gruboskórców począł rwać się i tupać, wszczynając nieopisany ryk i trąbienie.

— O, żołnierze — zawołał białobrody Mahout. — Prędzej odwołajcie waszą sukę! Płoszy ona całe plemię naszych słoni.

— Zabawni ludzie! — rzekł poważnie Ortheris. — Oddział słoni nazywają „plemieniem", jak gdyby to byli ludzie do mnie podobni. A właściwie, jeśli się nad tem głębiej zastanowić, niepodobna nie przyznać im do pewnego stopnia racyi.

Szczekając i warcząc, wróciła Vixy do nas z miną, wyrażającą, że się wcale ryczących słoni nie zlękła i, gdyby tylko chciała, mogłaby ich ponownie zaatakować. Rozłożyła się wygodnie między nogami Ortherisa, spoglądając hardo na inne psy, które leżały spokojnie, nie śmiejąc poruszyć się.

— Czy widział pan dziś rano baterye? — zwrócił się do mnie Ortheris.

Miał na myśli świeżo przybyłą baterye, zaprzężoną w słonie, gdyż o każdej innej byłby się poprostu wyraził: „armaty".

Przed każdą armatą takiej baterye kroczyły trzy, zaprzężone jeden za drugim słonie. Widok takiego olbrzymiego czterdziestofuntowego działa, ciągnionego przez olbrzymie zwierzęta jest doprawdy godny widzenia.

(Ciąg dalszy).

przybliżeniu recepcie: Prusak — tylko mówiący po polsku.

W przybliżeniu... gdyż zamiast Prusaka podstawić Rosyanina byłoby zbyt prowokującem, więc i niedyplomatycznem. Zresztą do takiego zaprzaństwa, jak hr. Korwin-Milewski, p. Dmowski się dotąd nie stoczył. Ale błysnęła mu i potoczyła się, jak żywe srebro, jedna z jego „genialnych“ myśli: wynaleźć coś pośredniego — ukryć Polaka — w Słowianinie bez zastrzeżeń.

Polska — sądził — Słowianina łatwiej strawi, a rosyjskiej czarnej sotni, okrzykującej przy wszelkich bankietach — toż i podówczas w Pradze — braterstwo Słowian, takie ustępstwo czy odstępstwo gotowo dogodzić. Na lep tak wysuwanej półasymilacyi — na tle słowiańskich borów — myślał złowić najcyniczniejszych niepomiów, drwiących i z niego i ze słowiańszczyzny.

Dziś, wprawdzie, nawet p. Dymsza, który się nie żenował maczania rąk w mętnych macherkach zakulisowych w Dumie — ręce swe opuszcza — ale ugodowe instynkty endecyi zgoła dotąd nie wygasły. Grasować będą w Dumie dalej!

Ciężkie układy.

Z wielkiemi trudnościami rodzi się pokój w Bukareszcie. Serbia i Grecya chcą do ostatka wyzyskać swe szczęście w przekonaniu, że tylko silne osłabienie Bułgaryi zdoła odwieść ją na długie lata od myśli rewanżu. Wbrew tendencyom mocarstw i wbrew przykładowi Rumunii nie chcą Serbowie i Grecy okazać umiarkowania swemu niedawnemu sojusznikowi; nie chcą, czy nie mogą, bo ogólne jest zdanie, że Pasicz i Venizelos stoją pod obuchem partyj wojskowych, którym przypadkowe i niespodziewane sukcesy widocznie zawróciły głowę.

A zapominają komendanci: serbski Putnik i grecki Dusmanis, że Bułgarya w rzeczywistości pokonaną nie jest. Nie biorąc w rachubę małoważnego epizodu, jakiem jest oblężenie Widdynia, faktem jest, że ani Serbowie, ani Grecy nie stanęli dotąd na terytoryum bułgarskiem; faktem dalej jest, że Bułgarya ma jeszcze dwie armie (Petrowa i Kulinczewa), które właściwie dotąd nie stały w ogniu. Jeżeli się wreszcie uwzględni, że Bułgarya na podstawie zawartej już ugody z Rumunią krytą jest przed niespodziankami z tej strony, mogą Serbowie i Grecy spodziewać się jeszcze zwrotu w szczęściu wojennem, o ile uporem swym doprowadzą Bułgarów do rozpaczliwych postanowień.

Zdaje się jednak, że w Belgradzie i Atenach będą woleli nie ryzykować podobnej próby. Przedłużenie zawieszenia broni wskazuje na to, że także dotychczasowi zwycięzcy nie mają zbytniej ochoty do powtórzenia seryi mordów, a wiara Rumunów w dojście porozumienia za parę dni do skutku, widocznie opiera się na czemś więcej, niż na samej wierze w humanitarność sfer wojskowych, w ich wstręt do nowego krwi rozlewu. Rumunia bowiem, która bez żadnych ofiar osiągnęła tak piękne rezultaty, nie dopuści, aby Serbia i Grecya nad miarę wzrosły w siły, gdyż to zniweczyłoby główny cel wystąpienia Rumunii: utrzymania równowagi na Bałkanie.

O tę równowagę toczy się też cały spór. Bułgarya, straciwszy całą prawie Macedonię i zagrożona w swej nadziei uzyskania Tracyi z Adryanopolem, byłaby państwem skazanem na łaskę swych trzech sąsiadów, które od północy, zachodu i południa ścisnęłyby ją jak obręczą. — Główny cel polityki bułgarskiej: wydostanie się z morza zamkniętego, jakiem jest morze Czarne, na morze światowe (przez morze Egejskie na Śródziemne), zostałoby udaremnione, a w dodatku utrata posiadanych już od początku niezawisłości terytoryów na rzecz Rumunii, musiałaby odbić się ujemnie i na polityce wewnętrznej. Tego mocarstwa sobie nie życzą, a przedewszystkiem nie życzą sobie Austrya i Włochy ze względu na niepożądany dla nich wzrost Serbii i Grecyi i nie życzy sobie Rosya, która nie chce narazić swej protektorskiej pozycyi wobec żadnego z państw bałkańskich.

Z tych wszystkich powodów powtórzenie się epizodu londyńskiego w Bukareszcie może uchodzić za wykluczone. W Londynie mocarstwa nie przeszkodziły zerwaniu układów z Turcyą, ponieważ, zdecydowane na usunięcie Turcyi z Europy, nie robiły kwestyi, czy zwycięzcy zabiorą jej jeszcze kawałek; teraz zaś mocarstwa czują, że ponowny wybuch wojny spotęguje niebezpieczeństwo im grożące, że może ono zniweczyć utrzymane dotąd z takim wysiłkiem i z tylu ofiarami porozumienie i dlatego będą forsowały pokój, albo — w razie dalszego oporu — same go wezmą w ręce. Przedłużenie zawieszenia broni jest dobrym znakiem, gdyż świadczy przedewszystkiem, że po 9-miesięcznej wojnie wszystkie w nią zawikłane państwa mają jej dość.

Dlaczego Rumunia poszła przeciw Bułgaryi.

Wiedeń, 5 sierpnia.

Korespondent bukareszteński jednego z tutejszych dzienników podaje właściwe przyczyny, które miały skłonić Rumunię do wmieszania się w sprawy bałkańskie, względnie do wystąpienia przeciw Bułgaryi. Przyczyny te sięgają dziesiątki lat wstecz i tłómaczą, dlaczego w Rumunii, która zawsze nadzwyczaj przyjacielsko odnosiła się do Bułgaryi, wojna przeciw tej ostatniej nagle, bez widocznej pozornie przyczyny stała się tak popularną wśród ludności.

Wina tego leżeć ma jedynie w postępowaniu Bułgarów. Nie chodziło Rumunii wyłącznie o Sylistryę; powodów, które ją skłoniły do przejścia Dunaju, należy szukać w duszy rumuńskiego ludu, który długo znosząc niewdzięczności Bułgarów, a nawet prowokacye, musiał wreszcie swe żale wyładować. Łatwo to zrozumieć, gdy się przeglądnie karty początkowych dziejów nowoczesnej Bułgaryi. Bułgarya, ściśle biorąc, ofiarom rumuńskiej krwi zawdzięcza swe powstanie i na rumuńskiej ziemi znalazła podłoże idea bułgarska; tam się rozwinęła i wzrosła. Były to czasy, w których najlepsi synowie Bułgaryi, którzy nad oswobodzeniem kraju pracowali, schronienie znachodzili w Rumunii przed prześladowaniami Turków. Poeci, powieściopisarze, przewódcy band — wszystko to znachodziło przytułek na gościnnej rumuńskiej ziemi. W miejscowościach wzdłuż Dunaju, jak Braiła, Gałacz, Giurgiewo, a także — i to w najznaczniejszej mierze — w Bukareszcie, powstały kolonie bułgarskie, z których bułgarskie ruchy wolnościowe czerpały środki moralne i materyalne.

Powołują się w Rumunii na to, że właśnie z Bukaresztu wyszło zapoczątkowanie odrodzenia bułgarskiego ludu. Wszakże w Bukareszcie już w r. 1866 istniał formalnie zorganizowany komitet, który w następnym roku przedłożył sułtanowi Abdul Azisowi memoryał, zalecający myśl dualizmu w stosunku do Bułgaryi. W tym to komitecie działali tego rodzaju ludzie, jak słynny Rakowski, który też w r. 1867 w Bukareszcie swoje kości złożył, dalej Luba Karawełow, Panajof, Stoiłow, Dymitr Azenow, Christo Botew i inni. Ci to, najlepsi synowie Bułgaryi, stworzyli organizacyę rewolucyjną, która wywołała powstanie w r. 1875/76. Następstwem tych powstań była w następnym roku walka o wolność. Z tej to walki, także przy bezpośredniem współdziałaniu rumuńskiej armii, wyłoniła się dzisiejsza Bułgarya.

Z goryczą w Bukareszcie wyrażają się o tem, że Bułgarya wszystkie te usługi i dobrodziejstwa puściła w niepamięć, niejednokrotnie odpowiadała na nie niewdzięcznością a nawet prowokacyą. Żaden Rumun, jeżeli rozmowa zejdzie na ten temat, nie może powstrzymać żalu i oburzenia. Szerzone były w Bułgaryi popularne hasła: „Dwu wrogów posiada Bułgarya; są nimi Turcya i Rumunia“. Bułgarskie ministerstwo wojny wydało w roku 1910 dla żołnierzy specyalne czytanki, w których na załączonej mapie Dobrudża określona była jako niewyzwolone jeszcze terytoryum bułgarskie, Rumunia zaś figurowała jako szczupły szmat ziemi.

Oczywiście tego rodzaju sprawy nie mogły Rumunów dla Bułgaryi przychylnie usposabiać. W Rumunii wiedziano o tem dokładnie, oburzenie rosło, wreszcie przebrała się miara. Rząd rumuński musiał się liczyć z opinią publiczną i armia rumuńska przekroczyła Dunaj.

Mimo wszystko postępuje obecnie Rumunia nader lojalnie wobec Bułgaryi. Będzie rzeczą bułgarskiego rządu i ludu po wojnie zerwane nici sympatyi znowu nawiązać, by umożliwić zgodne na przyszłość pożycie obu narodów.

Oświadczenie młodzieży.

Organizacya młodzieży postępowej niepodległościowej i młodzieży narodowej szkół średnich zaboru rosyjskiego ogłaszają następujące oświadczenie:

Wobec ukazania się w ostatnich czasach w prasie narodowo-demokratycznej zaboru rosyjskiego szeregu obszernych artykułów, informujących o rzekomym przeciwpolskim lub wprost nacyonalistyczno-żydowskim charakterze zajść, które przed kilku tygodniami miały miejsce w wyższych zakładach naukowych we Lwowie i Krakowie, artykuły, mogące wprowadzić w błąd opinię polską co do istotnego stanu sprawy bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie Polskiem, oraz stosunku do bojkotu młodzieży i społeczeństwa zaboru rosyjskiego, młodzież postępowa niepodległościowa i młodzież narodowa, zorganizowana w zaborze rosyjskim uważa za swój obowiązek stwierdzić, iż:

1. Hasła bojkotu szkolnictwa rosyjskiego w Królestwie w całej rozciągłości uchwał zjazdów zakopiańskiego i grunwaldzkiego zachowały swą moc wśród ogółu młodzieży i znacznej części społeczeństwa polskiego. Podawane zatem przez „Gazetę warszawską i „Dwa grosze“ informacye o zupełnem rzekomo już dokonanem bankructwie haseł bojkotowych w zupełności mijają się z prawdą.

2. Akcye w kraju i zagranicą, przez młodzież polską w imię zasad bojkotu szkolnego podejmowane, są zjawiskiem zupełnie normalnem, wypływającem z zasad przez zrzeszenia młodzieży polskiej „in gremio“ uznawanych.

3. Ostatnie wypadki we Lwowie i wywołany przez nie strejk manifestacyjny młodzieży akademickiej w Krakowie, wymierzone były przeciwko pp. Weybergowi, Wójcickiemu i Dmochowskiemu, którzy po ogłoszeniu bojkotu uniwersytetu warszawskiego nie uznali za właściwe go opuścić i przez to samo uchylili się od wypełnienia uchwał, podówczas jeszcze nawet N. D., obowiązujących.

4. Dopatrywanie się w akcyi młodzieży polskiej, bojkotującej uniwersytet warszawski i jednostki, które bojkot ów łamią — intrygi żydowskiej, jest fałszem, obliczonym na dezoryentacyę czytelnika.

Nowa „narodowość“.

Jak niepewne są jeszcze stosunki narodowościowe na Bałkanie — świadczy założone niedawno w Petersburgu pismo p. t. „Makiedonskij Gołos“, wydawane przez Macedończyka, Czupowskiego.

Zamęt, panujący na terytoryum macedońskiem, chciałby ów Czupowski wyklarować w ten sposób, iżby Macedończycy uznali siebie nie za współplemieńców swych sąsiadów serbskich, bułgarskich, czy greckich, lecz za odrębny naród macedoński; a zwłaszcza na widoku ma słowiańską ludność Macedonii.

Powołuje się przytem na autorytet głośnego do niedawna przywódcy rewolucyjnych „czet“ macedońskich, Borysa Sarafowa, który miał twierdzić:

„My, Macedończycy, nie jesteśmy ani Serbami, ani Bułgarami, lecz po prostu Macedończykami. Naród macedoński istnieje niezależnie od serbskiego i bułgarskiego. My sympatyzujemy i z tymi, i z tamtymi, i z Bułgarami, i z Serba-

mi, a kto dopomoże nam do pozyskania wolności, powiemy mu: dzięki, ale niechaj Bułgarowie, czy Serbowie nie zapominają, że Macedonia jest tylko dla Macedończyków".

Ale prócz dziś zaostrzonego fermentu narodowościowego jest Macedonia i widownią sporów cerkiewnych, ponieważ różne jej dyecezye podlegają bądź patryarsze konstantynopolitańskiemu bądź egzarsze bułgarskiemu.

Te spory — ten węzeł gordyjski — przecina „Makiedonskij Gołos" polecaniem unii, zaczem zdobędą Macedończycy własną organizacyę cerkiewną tak, jak ją posiadają „Rosyanie" uniccy w Galicyi...

Ile w nawoływaniach p. Czupowskiego jest ech rzeczywistych uczuć większości, lub choćby sporej części ludności macedońskiej, a ile jego własnej fantazyi redaktorskiej i pozy na najlepszego znawcę danej sprawy — trudno osądzić... Jak trudno osądzić, w jakim stopniu łudzi się on, iżby jego wydawnictwo nad Newą miało wpływać czy to na usposobienie ludności czy na tok wypadków nad Maricą!

Co się tyczy zalecania unii to fantazya ta, gdy chodzi o całą ludność, ma odrobinę podłoża rzeczywistego, gdyż już dawniej w kilku parafiach macedońskich, ludność słowiańska, niezadowolona z narzucania jej przez greckie władze cerkiewne liturgii greckiej, przeszła była na wyznanie unickie.

Mocarstwa wobec układów w Bukareszcie.

Wobec niemożliwości pogodzenia sprzecznych stanowisk Serbii i Grecyi z jednej, a Bułgaryi z drugiej strony coraz wyraźniej wyłania się prawdopodobieństwo interwencyi mocarstw. Bułgarzy, którzy stoją na stanowisku, że nie zostali zupełnie zwyciężeni, opierają się żądaniu Serbii o granicę Strumy, a jeszcze więcej żądaniu Grecyi o odstąpieniu jej Kawalli. Ponieważ jednak Rumunia, mimo, że doszła już z Bułgaryą do porozumienia, popiera żądania Serbii i Grecyi, Bułgarya będzie się widziała zmuszoną ustąpić, odwołując się do mocarstw o rewizyę umowy.

Jak z Bukaresztu donoszą, rokowania w dwóch ostatnich dniach nie doprowadziły do zbliżenia stanowiska sprzymierzonych i Bułgarów, ażeby przynajmniej mogło nastąpić ustalenie granicy chociażby w głównych zarysach. Grecy w żądaniach swoich cofnęli się już po rzekę Mesta, Serbowie do działu wód Strumicy i Bregalnicy. Jednakże nie zaspakaja to żądań Bułgaryi. Sądzą, że Bułgarya o tyle ograniczyła swe pretensye, że rezygnuje z obszaru na zachód od Wardaru i na południe od Dojran, natomiast utrzymuje pretensye do zatoki Orfano i Kawalli wraz z okolicą. Wczorajsza konferencya po bezskutecznej interwencyi premiera rumuńskiego Majorescu odroczyła się na dziś.

Z Sofii nadeszła wczoraj wiadomość o aresztowaniu byłego prezydenta gabinetu Danewa. Jak prasa bułgarska stwierdza, wiadomość ta jest nieprawdziwą, a rząd bułgarski stanowczo ją zaprzecza.

W sprawie kroku mocarstw u rządu tureckiego zgoda między mocarstwami jeszcze nie nastąpiła i dlatego do wspólnej interwencyi jeszcze nie przyszło. Kilku ambasadorów z osobna było u wielkiego wezyra, udzielając mu rady, aby opróżniono Adryanopol w zamian za korekturę linii Enos-Midia i inne kompensaty. — Wielki wezyr odpowiedział odmownie. Onegdaj był rosyjski ambasador u wielkiego wezyra, któremu wielki wezyr miał oświadczyć, że opróżnienie Adryanopola jest niemożliwem. Angielski reprezentant był również wczoraj przed południem u wezyra, z którym długo rozmawiał.

Telegramy z 6 sierpnia.

Ambasadorowie wciąż radzą.

Londyn. Ambasadorowie odbyli wczoraj trzygodzinną naradę. Zajmowano się sprawą wysp Egejskich i południową granicą Albanii. W piątek narady będą dalej prowadzone.

Połączenie kolejowe z Salonikami.

Saloniki. Od wczoraj przywrócono połączenie kolejowe z zagranicą. Następuje ono przez przesiadanie się na stacyi granicznej serbsko-greckiej Gumendże.

Neutralizacya Adryanopola?

Konstantynopol. Bawiący w Konstantynopolu bułgarski pośrednik Naczowicz ofiarował Turcyi odstąpienie Kirkilisse i zneutralizowanie Adryanopola.

Psychologia lotnika.

Lotnik Brindejonc, po powrocie ze swej podróży napowietrznej jest przedmiotem nieustannych wywiadów. Współpracownik tygodnika „Annales politiques et litéraires" w ostatnim zeszycie tego czasopisma przytacza jego słowa.

— Czy można myśleć, wzlatując na aeroplanie — odpowiedział Brindejonc na pytanie dziennikarza. — To nie są myśli takie, jakie się snuje, siedząc wygodnie na fotelu — mówił. — Szybkość lotu sprawia, że na wszystko patrzy się inaczej. Co jakie pięćdziesiąt kilometrów napływa chmura lub obłok — a to dla lotnika oznacza 20 minut. Świat nie przedstawia się pod postacią niknących krajobrazów, rzek, miast, wież kościelnych, domów i drzew, tylko w postaci obłoków. Bóg jeden wie, ile ich przeżyłem w drodze z Paryża do Warszawy. W powietrzu jest jednak wiele innych zjawisk, przykuwających myśli lotnika. Przed sobą i za sobą ma on — niewiadomą. Zewsząd czyha nań — wypadek. Co chwila motor może odmówić posłuszeństwa.

— Czy pan podczas tych wielkich wzlotów uważał się za bohatera? — pytał dziennikarz.

— Za bohatera? — podchwycił Brindejonc ze zdziwieniem. — Na myśl mi to nigdy nie przyszło. Zresztą nie odczuwam niebezpieczeństwa. Nie uznaję go. W moim aeroplanie czuję się tak pewnym, jakby w przedziale wagonu. Znam mechanizm panuję nad nim zupełnie.

— A jednak wielu lotników śmierć poniosło! — wtrącił publicysta.

— Zawsze z własnej winy — odrzekł Brindejonc. — Badam wszystkie te katastrofy — mówił — każda mnie w tem przekonaniu utrwala. We wszystkich tych wypadkach główną winą — była utrata zimnej krwi. I mnie kiedyś motor pękł w czasie wzlotu. Już mnie ogarniały płomienie, ale nie traciłem głowy. Zrobiłem to,

JEROME K. JEROME.

3 # Życie dla innych.

(Dokończenie).

Nie chciałem wypowiedzieć swego zdania w tej kwestyi. Rzekłem krótko:

— Innego ubrania nie wziąłem z sobą.

Przyjaciel nachmurzył się i przestał uderzać po krzaku.

— O nie! To nie wypada. Szkotka będzie zgorszona i inni też. Najlepiej udaj chorobę i połóż się na cały dzień do łóżka.

Sprzeciwiłem się temu żywo, twierdząc, iż sumienie moje wzdryga się przed takiem oszustwem.

— Nie chciałbym jednak, żeby kucharka powzięła o tobie niekorzystne zdanie — ciągnął dalej mój przyjaciel. — Aha, pyszna myśl: powiem jej, że zgubiłeś walizkę, w której miałeś frak.

— — — — — — — — — — —

Po śmierci czternastej z rzędu ciotki odziedziczył olbrzymi spadek i kupił piękną posiadłość ziemską. Od tego czasu zaczęły się dla niego prawdziwie ciężkie dni.

Od maja do połowy sierpnia życie płynęło mu względnie spokojnie. Od jesieni jednak aż do końca wiosny cały żywot jego był jedną męczarnią. Przyjaciel mój był otyłym mężczyzną, nerwowym, nie znosił huku broni palnej, a sześciogodzinna włóczęga po polach i błotach z ciężką strzelbą na ramieniu, w towarzystwie wesołych kompanów, wciąż pukających mu pod nosem ze swych dubeltówek, przechodziła jego siły. Musiał zrywać się o świcie w mgliste październikowe dni. W zimie dwa razy tygodniowo, z wyjątkiem tych wypadków, kiedy dobroczynny mróz dwudziestostopniowy pozwalał na spoczynek, musiał udawać się na polowanie z psami. Jedynie dzięki zdrowej kompleksyi nie zapadał poważniej na zdrowiu.

Nigdy żadna skarga nie wyszła z ust jego.

— Jeśli się jest obywatelem ziemskim, powinno się prowadzić tryb życia obywatela ziemskiego — mawiał. — Trzeba brać na swe barki i złe i dobre strony tego życia.

Los zrządził, iż dzięki szczęśliwym operacyom giełdowym, majątek jego potroił się. Wskutek tego zjawiły się nowe musy: kupno jachtu i wystąpienie na arenie parlamentarnej.

Posiedzenia parlamentu przyprawiały go zawsze o ból głowy, spacery zaś statkiem powodowały nieznośną morską chorobę, tak nieznośną, iż nie opuszczała go ona nawet na lądzie. Pomimo to regularnie co roku napełniał pokład statku gośćmi, którzy go bardzo drogo kosztowali, i udawał się na miesiąc w podróż po morzu Śródziemnem.

Pewnego razu podczas takiego spaceru goście jego popili się, siedli do kart i pobili się. Skandal! Przyjaciel mój nie wychodził w tym czasie ze swej kajuty i o skandalu nic nie wiedział. Dowiedzieli się jednak jego przeciwnicy polityczni i wyzyskali ten fakt należycie. Ku wielkiemu swemu zdziwieniu wyczytał w wrogiej mu prasie, że jacht jego jest właściwie „pływającą spelunką i piekłem". Nawet „Gazeta Policyjna" zamieściła jego podobiznę, jako człowieka, łamiącego prawa moralności.

To ostudziło znacznie jego zapał do spacerów po morzu Śródziemnem. Zapisał się natomiast do „Kółka ludzi kultury", któremu przewodził kędzierzawy akademik. Do tego czasu ulubioną jego lekturą był Corelli, teraz zaś kazano mu czytać Jerzego Meredith. Dawniej chadzał do „Teatru Wesołego", teraz wetknięto mu abonament do „Teatru Niezależnych".

Oświadczono mu stanowczo, że obrazy starych mistrzów nic nie są warte, kazano mu natomiast nakupić całą kupę płócien impresyonistów. Obrazy te drażniły go zielonemi krowami, pasącemi się na amarantowych łąkach przy świetle ponsowego księżyca, lub też rudowłosemi głowami kobiecemi, nasadzonemi na szyjach, mających trzy stopy długości.

Próbował czynić skromne uwagi, że obrazy te są sprzeczne z naturą, odpowiedziano mu jednak, iż jest to kąt patrzenia, iż natura w tych kwestyach nie ma nic do gadania; dodawano przytem, iż artysta widział przedmioty w tych właśnie barwach.

Obwożono go po uroczystościach Wagnerowskich i Burne-Johnsowskich. Musiał mieć stały bilet na wszystkie dramaty Ibsena. Tak więc wszedł w środowisko artystyczne.

Pewnego poranku spotkałem go, gdy wychodził z klubu artystycznego. Wydał mi się bardzo znużonym. Opowiedział mi, iż przed chwilą zwiedził jakąś prywatną wystawę obrazów, a po obiedzie musi koniecznie być na jakiemś przedstawieniu amatorskiem.

Potem zaś czekają go: trzy obowiązkowe wizyty literackie, kolacya w towarzystwie indyjskiego nababa, który nie umie ani słówka po angielsku, wysłuchanie „Tristana i Izoldy" i bal u znakomitego lorda.

Położyłem rękę na jego ramieniu.

— Przyjacielu! — zawołałem. — Jedźmy lepiej do lasu. Powóz czeka. Zabawimy się setnie! Zagramy w kręgle, postrzelamy do celu, odetchniemy świeżem powietrzem, a potem pojedziemy do teatru „Empire" — grają tam dziś arcywesołą farsę — uśmiejemy się i rozerwiemy się. Zgoda?

Stanął zamyślony. Widocznem było, iż się waha. Po chwili jednak powziął stanowczą decyzyę:

— O nie, mój drogi! Pomyśl, co powiedzieliby na to moi znajomi!

Wskoczył do powozu i odjechał.

co zrobić należało: przeszkadzałem dalszemu napływowi benzyny. Dzięki temu, uniknąłem śmierci. Bohaterem istotnym był Bleriot, gdy po raz pierwszy przepłynął kanał, a bohaterem dlatego, że pędził prawie na ślep.

Brindejonc mógłby jednak słuszniej za bohatera się poczytywać. Przebył daleko większą przestrzeń nad morzem — od Petersburga do Stockholmu, to jest 400 kilometrów. A w pewnej chwili nie wiedział wcale, gdzie się znajduje. I tu uratowała go siła rozumowania i przytomność umysłu.

KRONIKA.

Środa 6 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Zasypanie dwóch robotników. Wczoraj po południu przy budowie kanału na placu Maryackim obsunął się na przestrzeni kilku metrów brzeg wykopanego rowu. Kilkanaście cetnarów ziemi wraz z dwucetnarowym głazem runęło w dół, zasypując prawie po szyję 52 letniego robotnika Wincentego Skalnego, a opodal stojącemu innemu robotnikowi nogi. Ten wygrzebał się szybko, natomiast Skalny, przyciśnięty ciężarem ziemi i głazu, doznał zatamowania oddechu. Wezwana straż pożarna po półgodzinnej pracy wśród ciągle usuwającej się ziemi odkopała robotnika, poczem nawpół przytomnego wydostała na powierzchnię. Pogotowie stwierdziło u Skalnego złamanie żeber i odwiozło go do szpitala, a następnie do domu. Z początku sądzono, że ziemia zasypała jeszcze jednego robotnika, lecz przekonano się, że robotnik ten w chwili wypadku oddalił się. Wykopany dół był zabezpieczony palami i deskami, jednak przy przemokłej ziemi niewystarczającymi.

Sądzimy, że władze mają obowiązek przeprowadzić śledztwo celem stwierdzenia, kto ponosi winę tego wypadku. Niezrozumiałem też jest, gdzie były organa nadzorcze budownictwa miejskiego.

Zamach morderczy w Podgórzu. Na Rynku przyszło wczoraj wieczorem do krwawego zajścia na tle osobistej zemsty. W pracowni szewskiej p. Mikulskiego przy ulicy Krakusa zajętych było czterech czeladników. Przed kilku miesiącami postanowili założyć wspólną kasę, zobowiązując się lokować w niej drobne oszczędności. Skarbnikiem wybrali najstarszego z pośród siebie, czeladnika szewskiego 47 letniego Jakóba Tracza. Zasilana wkładkami koronowemi kasa wzrastała szybko i obecnie liczyła 400 K. Postanowiono dalej składać aż do sumy tysiąca koron, którą spodziewano się zebrać do Bożego Narodzenia. Część przeznaczono na wyjazd do domu na święta, a resztę postanowiono ulokować w Kasie oszczędności. Od pewnego czasu nadmierne wydatki skarbnika poczęły budzić podejrzenie co do rzetelnego prowadzenia kasy. Wspólnicy domagali się coraz natarczywiej zdania sprawy ze stanu kasy. Skarbnik zbywał ich wymijającemi odpowiedziami, wreszcie oświadczył, że nie wie, gdzie się pieniądze podziały. Doprowadzało to do scysyj między skarbnikiem a jego towarzyszami, które zakończyły się wczoraj krwawym epilogiem. Po sprzeczce wyszedł Tracz na Rynek podgórski; za nim podążył jeden z czeladników 24 letni Józef Pidenc z rewolwerem w zanadrzu, który zakupił umyślnie z zamiarem zastrzelenia Tracza. Podszedłszy doń niepostrzeżenie, strzelił mu czterokrotnie w twarz. Trzy kule trafiły Tracza w okolice ucha i ugrzęzły wewnątrz. Na odgłos strzałów zbiegli się przechodnie i zawezwano z Krakowa pogotowie. Pidenca aresztowano i odstawiono do aresztów policyjnych. Przy przesłuchaniu oświadczył, że chciał Tracza za sprzeniewierzenie pieniędzy pozbawić życia. W sumie sprzeniewierzonych 400 K posiadał 46 koron swych oszczędności. Tracza nieprzytomnego odwiozło pogotowie do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny, gdzie dzisiaj rano przedsięwzięto operacyę.

Przeniesienie targu na materyały drzewne. Z dniem wczorajszym zarządzone zostało przeniesienie targu na materyał drzewny (deski, belki itd.) z placu Groble na Rybaki między ulicą Dietlowską a Rybakami nad Wisłą. Sprzedaż desek i belek odbywała się na Groblach we wtorki i piątki. Przeniesienie targu spowodowane zostało rozpoczęciem budowy bulwaru od mostu zwierzynieckiego, który w przyszłości ma łączyć się z bulwarami na Skałce. Niedługo ma być także targ na konie przeniesiony na Podgórze, po przyłączeniu Podgórza do Krakowa. Targ na konie odbywa się co wtorek na placu Groble w osobnem ogrodzeniu pod kontrolą weterynarza.

Przerwanie ruchu. Z powodu robót około nowej linii tramwajowej, wstrzymano ruch kołowy w ul. Andrzeja Potockiego od głównej poczty do ulicy Pańskiej.

Zbiegli z domu rodzicielskiego. Do policyi doniósł ojciec, że syn jego, 16 letni Maksymilian Hamas, zbiegł z domu w Jaworzniu przed kilku dniami i dotąd nie powrócił.

Żandarmerya z Raby Wyżnej zawiadomiła policyę krakowską, że syn rolnika Pałasza z Raby Wyżnej, 16 letni Józef, zbiegł z domu.

Kradzieże zegarków. Onegdaj po południu skradziono Szczepanowi Horzępie w kuchni przy ul. św. Jana złoty zegarek wartości 200 K. Józefowi Maturze, konduktorowi, zamieszkałemu przy ulicy Rakowickiej, skradziono w niedzielę podczas pogrzebu na cmentarzu złoty zegarek wartości 170 K i złoty łańcuszek wartości 270 K.

Kradzieże. 15-letni Gerszon Schönberg włamał się do mieszkania p. Wnękowskiego w Podgórzu przy ulicy Potockiego 6 i skradł rzeczy wartości 200 K.

W Toniach włamano się do domu Józefa Kalety i skradziono pościel wartości 250 K i gotówkę 180 K.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Zuzia".
Czwartek: „Kuglarz" i „Wesele w Ojcowie"
Piątek: „Zuzia".

Kinoteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej, Podwale 5. Przedstawienia w dni powszednie od godz. 4½ do 11 w nocy, w niedziele i święta od godz. 3 do 11 w nocy.

Nowiny lwowskie.

O uwięzieniu dziewczyny w koszarach wychodzą na jaw okropne szczegóły: Ofiarą jest 18-letnia Stefania Doblerówna z pod Tarnopola. Do 6 roku życia była w Gracu i tam zdobyła sobie znajomość języka niemieckiego. Do 15 roku życia była w domu rodziców, poczem poszła do służby. Pracowała u księdza, młynarza, praczki, ostatnio zaś u p. Krajewskiej w Polanie pod Lwowem. Dnia 12 maja przybyła do Lwowa w poszukiwaniu za służbą. Tu zamieszkała kątem u doktora Steckiego przy ul. Piekarskiej. Dnia 39 maja spotkała się Doblerówna w parku Łyczakowskim ze znajomym murarzem, który jej obiecał wyrobić u swojego podmajstrzego zajęcie przy budowie. W tym celu udał się murarz do obok parku mieszkającego podmajstrzego, a dziewczynie kazał czekać. Mijały chwile, murarz nie wracał, noc zbliżała się. Właśnie dziewczyna miała zamiar wrócić do domu, gdy nagle otoczyło ją dwóch ułanów i grożąc, nakazało przerażonej dziewczynie iść ze sobą. Dziewczynę ogarnął strach, pod wpływem którego nie śmiała protestować. Zbrodniarze zaciągnęli dziewczynę do kasarni, do jakiejś ubikacyi, gdzie był jeszcze trzeci żołnierz. Po całonocnem znęcaniu się wyrzucili żołnierze ofiarę o godz. 3 nad ranem na podwórze koszar. Między ludźmi, którzy się nad bezbronną znęcali, był żołnierz 4 szwadronu Huzar. Dwóch innych nie wykryło dotąd śledztwo. W porwanem ubraniu rzuciła się Doblerówna do ucieczki. Lecz w tej chwili z koszar wyszło dwóch żołnierzy. Spostrzegłszy dziewczynę, rzucili się ku niej, wciągnęli do stajni, a następnie na strych kasarni, gdzie ją zamknęli i kazali czekać aż wrócą. Przez trzy dni i trzy noce trzymano ją na strychu, a dawano jej zaledwie tyle jeść, by nie padła z głodu. Dnia 2 czerwca wyprowadzili ułani dziewczynę na podwórze, obdarzając wolnością. Była godzina 10 w nocy. Skradając się, szła Doblerówna ku murom otaczającym podwórze. Nagle opasały ją żelazne ramiona. Wieść bowiem o uwięzionej dziewczynie rozeszła się po koszarach. Plutonowy Olejnik z dwoma innymi ułanami śledził całą scenę uwolnienia dziewczyny, a gdy spostrzegł, że poprzednicy oddalili się, rzucił się za nią. Gdy dziewczyna opierała się, zagrożono jej śmiercią, a wkońcu porwano siłą, zamknięto usta, by nie krzyczała i poniesiono na strych.

Następnego zaraz dnia rano wrócili żołnierze do Doblerówny i kazali jej przejść na inny strych. Z rozmów żołnierzy wywnioskowała Doblerówna, że ma się odbyć wkrótce jakaś rewizya w poszukiwaniu za skradzionem sianem. Błysk nadziei zajaśniał dla niej. Lecz znowu stała się rzecz nieprzewidziana. Żołnierze zagrozili Doblerównie śmiercią, aż wymusili, że podczas rewizyi będzie zachowywała się cicho, skryta pod paką. Rewizya nie przyniosła więc spodziewanego rezultatu. Przez cały jej czas siedziała w ukryciu. W kilka dni później żołnierze, nasyciwszy się dostatecznie ofiarą, odprowadzili ją pod pobliski las krzywczycki, poczem oddalili się. Doblerówna biedz poczęła ku miastu. Nagle spostrzegła mundur ułański. Skręciła się i rzuciła w las. Lecz już ją dostrzegli żołnierze. Krótko trwała pogoń. Dziewczynie tygodniowem więzieniem męczonej zabrakło sił. Znowu znalazła się w stajniach, gdzie trzymano konie oficerskie. Więzienie nie trwało jednak długo, gdyż między ułanami przyszło do awantury, która mało się krwawo nie zakończyła. Korzystając z tego, dziewczyna usiłowała zbiedz, lecz schwytał ją kucharz pułkowy i wrzucił do piwnicy, która służyła za lamus dla rupieci. Piwnica była w pobliżu kuchni, stąd też kucharz mógł rozciągnąć nad Doblerówną ścisły nadzór. Nowe więzienie było okropne. Wilgotna, pełna robactwa nora piwniczna, rozwidniona słabem światełkiem, nora, którą szczury obrały sobie za siedlisko, stała się mieszkaniem nieszczęśliwej. Przebyła tu siedm tygodni. Za posłanie służyła jej garstka słomy, za okrycie, rzucony z litości płaszcz.

Siły opuszczały ją coraz bardziej. A żołnierz począł sprowadzać do Doblerówny kolegów. Straszne to były orgie. W siódmym tygodniu, gdy dziewczyna stawać się poczęła kucharzowi balastem, uwolnił ją i odprowadził pod las krzywczycki. Tu nadeszli murarze Szydlak i Mokrzycki i zajęli się nieszczęśliwą.

Wiadomość o zbrodni wywołała w korpusie oficerskim 1 pułku ułanów olbrzymie wrażenie. Komendant Resch rozpoczął śledztwo, na skutek którego został aresztowany cały szereg żołnierzy. Równolegle prowadzi dochodzenia komendant posterunku żandarmeryi w Krzywczycach, który oddała wojskowości zebrany materyał do dalszego porządzenia. Wczoraj badał nieszczęśliwą fizyk powiatowy, który polecił oddać ją do szpitala powszechnego celem przeprowadzenia zabiegów lekarskich. Doblerówna, mimo strasznych przejść, wygląda wcale dobrze. Doblerówna jest więcej niż średniego wzrostu, dobrze zbudowana, o owalu twarzy subtelnym, o oczach błękitnych.

Szulernie. W tych dniach urządzono obławy za szulerami po kawiarniach. W trzech kawiarniach przyłapano szulerów na gorącym uczynku, skonfiskowano pieniądze i zanotowano nazwiska grających, którzy wraz z właścicielami kawiarń odpowiadać będą za grę hazardową przed sądem.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Z kraju.

Powodzie. W Jarosławiu wylew Sanu wyrządził ogromne szkody. Na przestrzeni 2 klm. powstało jezioro, w którem płynie majątek chłopski. Pola wzdłuż Sanu, oraz wsi: Garbarze, Łazy, Stawki itd. są zalane; plony z pól uniosła woda.

W Przemyślu San zaczął opadać. W elektrowni przyprowadzają maszyny do porządku, poczem zostaną puszczone w ruch. Rząd wysłał komisyę dla zbadania rozmiarów szkody.

Pod Samborem Dniestr zalał znaczne przestrzenie. Mnóstwo plonów i bydła uległo zniszczeniu. Nędza jest wielką.

Poseł Dobija o biskupach. Piszą nam z Białej: W Oświęcimiu przy piwie poseł Dobija wyraził się, że „s.a na biskupów“. W ten sposób oddał „hołd i cześć“ biskupom najbardziej chrześcijański poseł Dobija, kresowy wychowaniec Zamorskiego. Nie do uwierzenia, a przecież prawdziwe. W chwili gdy duchowieństwo powiatu bialskiego, posłuszne listowi pasterskiemu, wzywa w imię chrześcijaństwa, by każdy chrześcijanin głosował tylko na Ludwika Dobiję, w chwili gdy Zamorski w odezwie — powołując się na wskazówki „najwyższych dostojników kościoła“ — nawołuje „chrześcijan i Polaków“ do głosowania na Dobiję, bo „żaden głos chrześcijański i polski nie śmie paść na żydodemokratę dra Łazarskiego“, pupil biskupów i duchowieństwa przy piwie ku zgorszeniu obecnych tak się o biskupach wyraził. Ten wypadeczek, którego świadkami byli inżynierowie Machniewski i Hajduk, lekarz dr Wechsler, właściciel realności Śmieszek, kupiec Haberfeld i inni, psuje strasznie humor kresowym rycerzom wszechpolskim. Historyjka ta jest przedmiotem żartów i kpin, jak to wszechpolacy wyrażają „hołd i cześć“ dostojnikom kościoła za poparcie w liście pasterskim. Jest wszechpolaczkom nie na rękę, że się to właśnie teraz stało, kiedy potrzebna jest p. Zamorskiemu i jego profesorskim adjutantom pomoc biskupia w walce z ks. Domasikiem, który nie chce się wysługiwać spadkobiercy ks. Stojałowskiego. Duchowieństwo bialskie z ks. Domasikiem na czele nie wierzy w „katolicką politykę“ wszechpolaków, którzy we Lwowie mają protestantów — czyli w gwarze chrześcijańsko socyalnej lutrów — Buzka i Adama za przewodników, a w Bielsku wychowują Dobiję, który znieważa biskupów. Ks. Domasik, jeszcze młody i ufny w swe siły, chce sam robić politykę „katolicką“. Brzydki wypadeczek z Dobiją gotów agonię wszechpolską na kresach przyspieszyć. Zamorski dostał w spadku stojałowszczyków w powiecie bialskim i żywieckim; w Bialskiem Dobija przepadł przy wyborach sejmowych mimo poparcia duchowieństwa; w Żywieckiem spadkobierca ks. Stojałowskiego przeszedł jedynie dzięki agitacyi duchowieństwa, co Zamorski w „Wieńcu Pszczółce“ przyznał, zaznaczając, że go większość wyborców nie znała.

Zamordowany w areszcie policyjnym. W Schodnicy przed kilku dniami gospodarz tamtejszy Mikołaj Proć, będąc w stanie nietrzeźwym, posprzeczał się z zastępcą wójta, z którym miał jakieś porachunki, a podniecony trunkiem i kłótnią, uderzył go w twarz. Zastępca wójta kazał Procia zamknąć do aresztu gminnego, gdzie go przez całą noc trzymano. Wypuszczony z aresztu, przyczołgał się z trudnością do sąsiedniej chaty i tu po kilkugodzinnych mękach skonał. Według objaśnień policyi powodem śmierci miało być silne potłuczenie, spowodowane upadkiem pijanego Procia z ławki w areszcie. Przeprowadzona przez lekarza sądowego z Drohobycza sekcya zwłok, wykazała jednak, że przyczyną śmierci Procia były wewnętrzne krwotoki, wywołane pęknięciem jelit. Ponadto stwierdził lekarz złamanie żebra i znaczną ilość sińców na całem ciele, świadczących o tem, że nad pijanym człowiekiem pastwiono się w sposób bezlitosny. Na podstawie orzeczenia komisyi sądowo-lekarskiej, uwięziono pod zarzutem zabójstwa policyanta Pajączkowskiego i odstawiono go do sądu w Drohobyczu, skąd po śledztwie przewieziony zostanie do sądu obwodowego w Samborze. Pajączkowski jest poddanym rosyjskim i pochodzi z gubernii radomskiej.

Z zaboru rosyjskiego.

Zajście w Mszczonowie. Czytamy w „Gońcu“ warszawskim: „W piątek 1 sierpnia do Mszczonowa (pow. warszawski) przybyła grupa kolonistów rosyjskich z odległej o kilka wiorst wsi Skobielewki, zamieszkanej wyłącznie przez osadników Rosyan. Koloniści przybyli do sądu, w którym miała się rozstrzygać sprawa ich o sporne działy. Do sprawy tej z powodu natury formalnej nie doszło. Obie strony udały się do traktyerni, gdzie raczono się obficie; jak się zdaje, przy libacyi tej zwaśnieni pogodzili się i w spornej owej sprawie zapadła między nimi zgoda. Jedna z kobiet, o ile się zdaje, chora na serce, pod wpływem trunków dostała ataku, wobec czego wyniesiono ją nieprzytomną i ułożono na wozie. Tu otoczył wóz tłum żydowskich wyrostków, którzy rozbawieni widokiem chwiejących się na nogach kolonistów, zachowywali się dość krzykliwie. Ze swej strony koloniści rzucali pod adresem gapiów tak zwane mocne przezwiska, a jeden z nich, ująwszy w ręce kłonicę, począł nią wymachiwać groźnie, a wzmagające się krzyki gromadziły coraz większy tłum.

W czasie tego zajścia jeden z wyrostków żydowskich rzucił kamieniem w kolonistę, wymachującego kłonicą i trafił go w głowę. Kolonista z kłonicą rzucił się za uciekającym, w którego obronie stanęli żydzi. Jednocześnie pozostali koloniści stanęli w obronie swego towarzysza. Rozpoczęła się bójka, podczas której błysnęły i noże. Walka na krótką chwilę zamieniła się w rzeź, a straż ziemska nie mogła na razie przywrócić porządku. W rezultacie na placu boju pozostało kilkunastu rannych w twarze, ręce, nosy itd.

Pierwszej pomocy udzielił felczer miejscowy Kowalski, a następnie przybył lekarz miejski Skorupski.

Roznamiętnienie tłumu było tak wielkie, iż w razurze Kowalskiego potłuczono podczas opatrunku wszystkie szyby, a K., udzielając pomocy rannym, musiał równocześnie pilnować swego mienia.

Jedna z kolonistek dostała ciężkiego ataku nerwowego.

Ludność polska w zajściu tem udziału nie brała“.

Ze świata.

Anatol France, jako niebezpieczny gość. Czarnosecinna „Ziemszczyna“ napada na rząd rosyjski za... przyjazd Anatola France'a. Rząd rosyjski — pisze „Ziemszczyna“ — doskonale zna antypaństwową działalność pana France'a. — Tylko specyalną wrażliwością na głosy żydowskie i obawą przed podrażnianą przez żydów opinią publiczną można sobie wytłómaczyć, dlaczego rząd pozwolił na wjazd do Rosyi i tryumfalny po niej pochód tego ze wszech miar niepożądanego cudzoziemca“..

Katastrofa lotnicza. Z Petersburga donoszą: W obozie w Krasnem Siole lotnik Polikarpow spadł wraz z mechanikiem, ponieważ w aparacie zepsuły się śmigi. Obaj zginęli na miejscu.

Biuro ogłoszeń Haasenstein i Vogler. Znane biuro ogłoszeń pod firmą „Haasenstein i Vogler, Towarzystwo akcyjne“ podaje następujące wyjaśnienie dla informacyi swoich klientów: Niedawno donosiły dzienniki, że „wygasła“ firma „Haasenstein i Vogler. Tow. akcyjne. Ekspedycya ogłoszeń. Reprezentacya w Wiedniu“. Ponieważ doniesienie to może wywołać nieporozumienia, więc należy skonstatować, że zwinięta została dawna filia wiedeńska firmy „Haasenstein i Vogler. Tow. akcyjne“ w Berlinie. Równocześnie atoli nastąpiło wciągnięcie do regestru handlowego firmy „Haasenstein i Vogler. Tow. akcyjne. Biuro ogłoszeń“ w Wiedniu („Haasenstein u. Vogler. A. G. Annoncen Expedition“. Wien) z filiami w Pradze, Insbruku, Libercu i t. d. Firma ta jest samoistną.

TELEGRAMY

z dnia 5 sierpnia.

Reorganizacya artyleryi w Austryi.

Wiedeń. „Neues W. Tagblatt“, potwierdzając informacye o zamiarze podwyższenia kontyngentu rekruta i reorganizacyi artyleryi donosi, że liczba dział ma zostać podwyższoną o 1100. Dzisiaj wynosi liczba dział 1.900, zaś w przyszłości wynosić będzie 3000.

Echa procesu Lukacs-Desy.

Budapeszt. „Az Est“ donosi, że prokuratorya cofnęła zażalenie nieważności przeciw wyrokowi w procesie Lukacs Dessy. (W procesie tym, jak wiadomo, Dessy został uwolniony, skutkiem czego Łukacs musiał podać się do dymisyi).

Zaburzenia w Indyach.

Simla. Podczas rozruchów w Cawnpur uwięziono 100 osób, w tem wielu chłopców. Podczas starcia 30 do 40 demonstrantów zabito lub zraniono. Kilkunastu urzędników policyjnych odniosło rany.

Aresztowania w Moskwie.

Petersburg. Według doniesienia dzienników z Moskwy, policya wczoraj wieczorem wtargnęła do mieszkania sekretarza związku robotników metalowych „Solidarność“ i uwięziła pięciu członków związku, którzy tam byli zgromadzeni. Uwięziono również kasyera stowarzyszenia zecerów.

Po zamknięciu numeru.

Obrady ambasadorów.

Londyn. Ambasadorowie zebrali się wczoraj na konferencyę, która trwała trzy godziny. — Konferencya ta odroczyła się następnie do piątku. Ambasadorowie odbędą także w poniedziałek konferencyę. Wczorajsza konferencya zajmowała się wyłącznie kwestyą wysp morza Egiejskiego i południowej granicy Albanii, lecz do rozstrzygnięcia nie przyszło. Następnie zajmowała się konferencya propozycyą Greya, aby wysłać międzynarodową komisyę celem ustalenia granicy w kierunku ku Epirowi. Propozycya ta przyjętą została także przez Grecyę z wyjątkiem jednego punktu. Natomiast Grecya zaproponowała ze swej strony, aby w dotyczących okolicach przeprowadzono plebiscyt celem stwierdzenia narodowości. Omawiano następnie ogólnie sprawę mandatu i pełnomocnictw komisyi proponowanej przez Greya. Na tem obrady przerwano; dalszy ciąg obrad w piątek.

Podjęcie kroków wojennych.

Bukareszt. Na wczorajszem posiedzeniu konferencyi pokojowej doniósł grecki prezydent ministrów, że otrzymał od króla Konstantyna depeszę z zawiadomieniem, że bułgarski parlamentaryusz wojskowy doniósł greckim strażom przednim o możliwości podjęcia kroków nieprzyjacielskich jeszcze w ciągu dnia wczorajszego. Bułgarscy delegaci oświadczyli, że nie mają żadnej wiadomości o tem, a zapewne zachodzi pomyłka co do terminu upływu nowego zawieszenia broni.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą 40 halerzy od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, sabaw i przedstawień kosztują 1 koronę za jednorazowe ogłoszenie.

* **Baczność asesorowie sądu przemysłowego w Krakowie!** W sprawie wyborów do Urzędu pośrednictwa pracy, które odbędą się w niedzielę 10 sierpnia, upraszamy Szan. Kolegów Asesorów, aby raczyli we **czwartek 7 sierpnia o godz. 8** przyjść do „Domu robotniczego“ (ul. Dunajewskiego 5, II p., schody na prawo).

* **Staraniem komitetu robotnic i robotników fabryki tytoniu w Krakowie** odbędzie się w niedzielę dnia 10 sierpnia br. w miejskim parku krakowskim WIELKI FESTYN LUDOWY z następującym programem: muzyka, tańce, koło szczęścia, kosze szczęścia, strzelnica japońska, obóz cygański i wróżki, celowanie do tarczy, „Lutnia robotnicza“. O zmierzchu odbędzie się „Noc wenecka“ przy oświetleniu ogniami bengalskimi. Muzyka wojskowa 20 p. p. przygrywać będzie. Początek o godz. 2 po południu. Wstęp 50 hal., dla dzieci w towarzystwie rodziców do lat 10 wstęp wolny. Czysty dochód z festynu przeznaczony na cele humanitarne. W razie niepogody festyn odbędzie się w następną pogodną niedzielę.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Komitetu Wykonawczego P. P. S. D., jak również do Komitetu Obwodowego Galicyi zachodniej adresować należy: Kraków, ul. Dunajewskiego l. 5., oficyny II p. Telefon obu powyższych komitetów nosi numer: 2314.

Korupcya szerzona przez fabrykę Kruppa.

W dalszym ciągu rozprawy zeznawał jako świadek dr Eccius, jeden z głównych dyrektorów firmy Kruppa. Zajmuje się on sprawami zagranicznemi firmy i dlatego sprawami „opracowanemi" przez Brandta specyalnie się nie zajmował. Zeznaje, że nie wie wprawdzie dokładnie, o czem Brandt donosił, stwierdza tylko, że nie były to rzeczy pierwszorzędnej wartości. Nie myślał zresztą, aby Brandt pozyskiwał te wiadomości w karygodny sposób, a zresztą zawsze i wszędzie, w każdem biurze, można wyciągnąć pewne wiadomości od urzędników, nie uciekając się po informacye zaraz do specyalnych decernentów.

Dyrektor Dreger, generalny zastępca Kruppa w Berlinie, nie miał wprawdzie z Brandtem nic do czynienia, ale raporty jego czytał. Uważa, że są to rzeczy bez znaczenia.

Po nim zeznaje były dyrektor Kruppa Months, a po nim v. Dewitz, handlowy dyrektor fabryki. On odbierał i czytał raporty Brandta. Rozumie się, że były to informacye, dotyczące drobnych rzeczy, w rzeczywistości jednak nie mogły firmie przynieść jakich korzyści i niech Bóg broni, aby firma na podstawie tych „walców zbożowych" podwyższała kiedykolwiek ceny — tak powiada p. dyrektor.

W toku rozprawy wyszedł na jaw ważny szczegół, mianowicie, że oskarżeni porozumiewali się z głównym świadkiem Brandtem, do czego nie chcieli się przyznać. Rzecz jest kompromitująca, ponieważ oficerowie powołują się na świadectwo obrońców, a obrońcy im przeczą, twierdząc, że na pytanie, czy po wypuszczeniu na wolną stopę porozumiewali się z Brandtem, odpowiedzieli wyraźnie, że nie. Porucznik Tilian odwiedzał Brandta w przebraniu cywilnem, co policya zauważyła.

Zeznania oskarżonych oficerów i podoficerów, wykrętne i nieszczere, robią bardzo niemiłe wrażenie. Jakakolwiek będzie wina tych ludzi, jedno jest pewne, że są to oficerowie niewielkiej moralnej wartości.

Przesłuchano jeszcze kilku dyrektorów i urzędników firmy, którzy zeznali, że nie popełniano żadnych nadużyć w fabryce Kruppa.

Rzeczoznawcy kapitanowie Eberling, Ellerts i Gronemann oświadczyli, że działalność podsądnych mogła przynieść wielkie szkody dla państwa niemieckiego, szczególnie w tym wypadku, gdyby z niedyskrecyi oskarżonych korzystać miało obce państwo.

W czwartym dniu rozprawy miała zeznawać żona Brandta, nie zjawiła się jednak na rozprawie. Sąd postanowił zmusić ją do stawienia się i złożenia zeznań.

Rzeczoznawcy major Schof i kapitan Ellertz wyjaśniali treść raportów, otrzymanych przez Brandta od urzędników z ministerstwa wojny. Podczas przesłuchania tych świadków rozprawa była tajną.

Sędzia śledczy dr Wetzel zeznał szczegóły śledztwa, prowadzonego przez niego przeciw Brandtowi. Świadek udał się niespodzianie do Essen i tam w biurze Dewitza, zaufanego firmy Kruppa, skonfiskował kilkaset raportów, nadesłanych z Berlina przez Brandta. Nagła wizyta świadka w Essen wywołała tam zaniepokojenie. Sędzia dr Wetzel był zdania, że skonfiskował cały obciążający materyał w tej sprawie.

Rzeczoznawca pułkownik Jung zeznał, że firma Kruppa, która była głównym dostawcą, zwłaszcza dla artyleryi niemieckiej, była poinformowaną o wielu tajemnicach, jednak nie o wszystkiem. Raporty Brandta zawierają wiele ważnych tajemnic. Firmie Kruppa nie uda się nigdy zmonopolizować dostawy dla armii.

Po dłuższej pauzie zjawiła się na sali sądowej żona Brandta, którą odwiedzali niektórzy oskarżeni i mieli na nią wpływać, by ich zeznaniami w sądzie nie obciążała. Świadek ten zeznał, że rzeczywiście odwiedziło ją kilku oskarżonych, ale żaden z nich nie prosił o to, by korzystnie dla nich zeznawała.

Na tem zakończono postępowanie dowodowe, poczem zabrał głos radca sądu wojennego dr Welt i uzasadniał w dłuższem przemówieniu akt oskarżenia.

Wczoraj po przemówieniach obrońców udał się trybunał na naradę i po $3^{1}/_{2}$-godzinnem posiedzeniu o godzinie trzy na piątą po południu wydał następujący wyrok: Zostali skazani: 1) porucznik Tilian na 2 miesiące więzienia, 2) porucznik Schleuder na 4 miesiące więzienia, 3) porucznik Hinst na 4 miesiące więzienia, 4) porucznik Hage na 7 tygodni więzienia i wszyscy skazani na wydalenie ze służby, 5) ogniomistrz Schmidt na 8 tygodni więzienia i degradacyę, 6) ogniomistrz Dröse na 3 tygodnie aresztu, wreszcie urzędnik intendantury Pfeifer na 6 miesięcy więzienia i wydalenie ze służby.

W oczekiwaniu dżentelmenów.

Pisaliśmy o tem, iż w Warszawie powstało jakieś towarzystwo słowiańskie pod prezydencyą niejakiego generała Agapiejewa i że do tej niesmacznej komedyi dał się wciągnąć p. Tadeusz Miciński.

W tej materyi znajdujemy obecnie następujące uwagi w „Gońcu warszawskim".

„Niektóre pisma podały w swoim czasie zaczerpniętą z najwiarogodniejszego źródła wiadomość, że do członków zarządu powstającego w Warszawie „Klubu słowiańskiego" należeć będzie p. Miciński, znany poeta... Obecnie tenże p. Miciński w kilku pismach w listach do redakcyi prostuje tę wiadomość, twierdząc, że nawet do klubu, nietylko do zarządu tegoż nie należy.

Niewiadomo tylko, dlaczego tak głośno i szeroko p. Miciński oświadcza, że do klubu nie należy, skoro jednocześnie wyraża całą swą gotowość przystąpienia w pewnych warunkach do ponownej próby zamącania naszej świadomości narodowej rozpowszechnianiem idei, pozbawionych wszelkiej podstawy realnej, boć przecie za taką nie można uważać pokrewieństwa filologicznego języków pewnej grupy narodów.

O wartości zresztą tej idei, choćby nawet w zakresie artystyczno-kulturalnym, mówić nie warto, a i... nieco niebezpiecznie.

W jakich mianowicie warunkach p. Miciński oświadcza gotowość wstąpienia do klubu? Oto w „grupie conajmniej dziesięciu przedstawicieli *poważnych* polskiego społeczeństwa", którzy wstąpią z nim razem, a stowarzyszenie ma być narazie nieliczne. ale będzie się starało „zgrupować samych *dżentelmenów*" (tak!)...

Pesymiści mogliby tutaj wyrazić wątpliwość, czy dla polskich członków będzie możliwem pogodzić kwalifikacye wymagane z zadaniami klubu, a jeszcze więcej praktycznem ich wcielaniem w życie. Może to bowiem utrudnić mocno wynalezienie owych dziesięciu „poważnych przedstawicieli polskiego społeczeństwa" i do tego jeszcze naturalnie „dżentelmenów", którzyby traktowali poważnie rzecz już w swej istocie niepoważną. Ale ja nie wątpię ani przez chwilę, że p. Miciński takich znajdzie.

P. Żwana już ma (jakżeby on nie był wezwany przez organizatorów! I był też naturalnie), a trzeci p. Dmowski, wódz neosłowian, zapewne się trochę podroży, skromnie oświadczając, że poczeka na godniejszych, ale wkońcu idei faworytalnej nie zdradzi i w myśl owego słowiańskiego przysłowia o „trójcy", przyłączy się do pp. Żwana i Micińskiego.

O pozostałych siedmiu przedstawicieli społeczeństwa polskiego" i „dżentelmenów" nie będzie już żadnego kłopotu, skoro się raz ma p. Dmowskiego. Wszak tylu satelitów, pozbawionych woli własnej i zdania, znajdzie się jeszcze w otoczeniu wodza neosłowian! Przytem któżby nie chciał tak tanio stać się „poważnym przedstawicielem" i „dżentelmenem"!

Ludzi, co będą się przeciwstawiali propagandzie haseł popularnych i będą twierdzili, że np. więcejby nam przyniosło pożytku jakieś n. p. zbliżenie się do Litwinów, sąsiadów, choć nie Słowian, albo artystyczno-kulturalne obcowanie z jakimkolwiek choćby niesłowiańskim narodem europejskim, wyżej od nas kulturalnie stojącym, poprostu się zakrzyczy, jako ludzi bez polotu i fantazyi, którzy w sprawie, jak ją p. Miciński nazywa jeszcze „mgławicowej", nie potrafią dojrzeć przyszłej świetnej konstelacyi na niebie zrzeszeń plemiennych"...

Echa sprawy Macocha.

Niedawno obiegła prasę wiadomość, że Macochowi, znajdującemu się w więzieniu w Piotrkowie, utworzył się wrzód gruźliczy na szyi, jakoby zagrażający życiu jego tak dalece, że „dni jego miałyby być policzone". Wobec tego zamieszcza „Rozwój" łódzki korespondencyę, która sprawę tę wyjaśnia. Oto, co piszą do „Rozwoju" z Piotrkowa:

„Wiadomość o chorobie Damazego Macocha nie jest ścisłą. Z wiarygodnego źródła dowiadujemy się, że Macoch bynajmniej nie jest ciężko chory i życiu jego żadne nie grozi niebezpieczeństwo. — Prawda, że miał gruczoły i jeszcze je ma na szyi obłożonej rankami, co mu widocznie sprawia ból, bo zawsze chodzi z głową na dół spuszczoną, ale by dni jego były policzone, to przesada... Apetyt ma dobry i niedawno prosił nawet, by mu powiększono porcyę pożywienia.

Przed tygodniem Damazy Macoch podał prośbę do cara i drugą do carowej, oraz trzecią do ministra sprawiedliwości. Wszystkie trzy własnoręcznie zredagował w tonie bardzo błagalnym, a każda zawiera cztery bite strony. Nie prosi on w tych prośbach o wolność, nie prosi o zmniejszenie kary lub ułaskawienie, tylko o więzienie, chociażby dożywotnie, ale by mógł odbyć pokutę i karę w więzieniu klasztornem. Dalej pisze, że jako były ksiądz na katorgę jest niezdolnym i byłby tam pozbawiony pomocy duchownej. W prośbie wymienia kilka klasztorów, naturalnie z pominięciem Jasnej Góry.

W więzieniu Macoch modli się prawie bezustannie i opowiada, że niema nocy, w którejby nie śniła mu się Jasna Góra. To kazanie mówi, to spowiada, to z ojcami obcuje, ale skoro się obudzi, spojrzy na kraty, na ludzi obciążonych kajdanami, to serce chce pęknąć mu z bólu i żalu.

Żadnej z trzech próśb Macocha nie wysłano jeszcze z powodu formalności kancelaryjnych. Z drugiej strony nadszedł do więzienia piotrkowskiego nowy, a raczej zatwierdzony wyrok w jego sprawie, orzekający, że manifest amnestyjny nie ma nic wspólnego z wyrokiem i ani do Macocha, ani do Starczewskiego nie będzie zastosowane zmniejszenie kary o jedną trzecią; tymczasem w prośbie do cara Macoch nadmienia, że skazany został na 10 lat ciężkich robót i dlatego prawdopodobnie jego prośby nie będą wysłane. Zmniejszenie kary zastosowano tylko do Olesińskiego.

Od śmierci Stanisława Żebrowskiego (więźnia, za którego Macochowa pragnęła wyjść zamąż) upłynęło już dwa miesiące, a niedawno nadszedł jeszcze list do niego, pisany przez Helenę Macochową, treści miłosnej".

Rozmaitości.

Karyera Pawlika. Znany z wyrzucania posłów z sejmu węgierskiego inspektor policyi Pawlik robi karyerę. Niedawno zdał egzamin z VI klasy gimn., obecnie zaś jak donoszą z Budapesztu zdał maturę i został przyjęty do ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie obejmie miejsce nadkomisarza dla spraw emigracyjnych, którą to posadę utworzono umyślnie dla niego. Dzienniki, podające tę wiadomość, podnoszą, że na Węgrzech za rządów Tiszy karyerę najłatwiej mogą zrobić ludzie tacy, którzy okazali, że sobie niewiele robią z konstytucyi, tacy właśnie w rodzaju Pawlika.

„Sport" bankiera. Przed sądem w Londynie stanął jako oskarżony bankier tamtejszy oskarżony o to, że na ulicy bez powodu przystąpił do policyanta i opluł go. Skazano go na grzywnę, którą bankier przyjął. Zapytany przez sędziego o powody tego czynu, odparł, iż opluwanie policyantów robi mu przyjemność, której sobie odmówić nie jest w stanie. „Przyjemności" tej pożąda wtedy szczególnie, gdy po natężającej pracy musi odpocząć i uspokoić wzburzone nerwy. Powaga, z jaką policyant stoi na ulicy, działa nań prowokująco, ulgę dopiero odczuwa, gdy splunie mu na wyglansowane buty. Notując to zajście, jeden z tygodników angielskich podaje inny niemniej anormalny wypadek, który w swoim czasie był sensacyą dnia. Głośny aktor sceny londyńskiej — człowiek bardzo nerwowy — miał zwyczaj po natężających próbach policzkować wpierw spotkanego przechodnia na ulicy. Nie uchodziło mu to naturalnie bezkarnie, więc aby się zbytnio nie narażać, a przecież dać folgę namiętności, siadał po próbie do dorożki i powożącemu dorożkarzowi równocześnie z zapłatą i napiwkiem — wymierzał siarczysty policzek. Nierzadko przychodziło z tego powodu do bójki, ambitny bowiem woźnica, nie znający się na arkanach nerwów aktorskich, zakasywał często rękawy i prał gościa, aż zbiegał się tłum, który wraz z „policmenem" ratował ofiarę własnych nerwów.

Tunel Wenecya—Lido. Wenecyanie projektują przedsięwzięcie na olbrzymią skalę. Zamierzają mianowicie wykopać tunel długości 3600 metrów i w ten sposób połączyć Wenecyę drogą podmorską z Lido. Utworzył się już komitet, który zebrał około 100 tysięcy lirów na przeprowadzenie studyów wstępnych do wybudowania tej największej ulicy podmorskiej. Zaczynałaby się ona przy Giardinetto reale, biegłaby pod placem św. Marka wzdłuż Riva degli Schiavoni i kończyłaby się na Lido. Miałaby ona dla rozwoju Wenecyi wielkie znaczenie, gdyż komunikacya z Lido zapomocą parowców i łodzi jest niewystarczająca. Projektowany tunel szedłby z początku w głębokości 8 metrów pod wodą, tylko pod kanałem Orfano zniżyłby się do głębokości 10 metrów i miałby 10 metrów szerokości; z lewej i prawej strony znajdować się w nim będą tory dla kolei elektrycznej, za której pomocą można będzie z Wenecyi dostać się na Lido w przeciągu 5 minut. W środku ma znajdować się chodnik dla pieszych.

Dlaczego mężczyźni mają łysiny? Nad pytaniem tem zastanawiał się kongres angielskich lekarzy na ostatniem swem posiedzeniu. Lekarz-specyalista dr Barendt z Liverpoolu wystąpił przy tej sposobności z dziwną teoryą. Dziwiło go to — mówił — że tyle jest mężczyzn łysych, gdy wśród kobiet wcale tej choroby niema. Co jest tego powodem? Oto mężczyźni nie pozwalają włosom swym wyrastać do naturalnej długości. Przeciętna długość włosów męskich wynosi 2 do 3 ctm., gdy właściwie winny być 30 do 40 ctm. długie! Te wywody angielskiego lekarza oryginalnością swą zaciekawiły współpracownika dziennika „Daily Mail", który udał się do dra Barendta z prośbą o bliższe informacye. W wywiadzie zaznaczył dr B., że włosom męskim szkodzi zbyt częste strzyżenie, gdyż stają się w ten sposób suche i bezsilne. Inni lekarze nie zgadzają się z drem Barendtem. Twierdzą oni, że łysinę powodują zaburzenia w cyrkulacyi krwi; znalazł się nawet jeden z uczestników kongresu, który łysinę łączy z chorobą serca! Ta pierwsza jednak teorya wydaje się jeszcze najprawdopodobniejszą.

Kombinacye na tle wojny bałkańskiej. Pewien matematyk obliczył przypuszczalne trwanie wojny bałkańskiej w sposób następujący: Naprzód walczyły z Turcyą cztery państwa (Bułgarya, Grecya, Serbia i Czarnogóra), podczas gdy Rumunia była neutralną. Potem neutralną była Turcya, a Bułgaryę zwalczały cztery państwa. Nakoniec Turcya wyszła ze swej neutralności i przyłączyła się do walki przeciw Bułgaryi. Teraz wśród tych sześciu państw bałkańskich możliwem jest 301 takich konstelacyj. Pod pokojowym naciskiem wielkich mocarstw, liczyć można trwanie każdej takiej konstelacyi przeciętnie na ćwierć roku, gdy bez tego nacisku nie wytrzymałaby dłużej nad miesiąc. Dla wszystkich tedy 301 konstelacyi liczyć należy 75 lat i 3 miesiące. Jeśliby jednak mocarstwa zrezygnowały ze swego mieszania się, to cała ta historya mogłaby się skończyć w 25 latach i jednym miesiącu.

Przyszły władca Albanii. Krążą pogłoski, że księciem samodzielnej Albanii zostać ma książę Karol Wilhelm Ludwik, drugi z rzędu syn króla Gustawa szwedzkiego, liczący lat 29, a ożeniony w 1908 z wielką księżniczką rosyjską Maryą Pawłówną, córką wielkiego księcia Pawła Aleksandrowicza i zmarłej Aleksandry księżniczki greckiej, siostry obecnie panującego króla w Atenach. Księstwo Albanii zyskałoby już odrazu i następcę tronu w osobie czteroletniego Gustawa Lennarta, syna księcia Wilhelma i Maryi Pawłównej, a więc prawnuka zabitego w Salonice króla Jerzego. Że mocarstwa zaaprobują wybór księcia szwedzkiego, wnoszą z uchwały konferencyi, żeby organizacyę żandarmeryi w Albanii powierzyć szwedzkim oficerom.

NADESŁANE.

L. 93436/913.
Ba.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo wykonania robót ciesielskich w szkole przemysłowej żeńskiej, Magistrat rozpisuje licytacyę ofertową.

Plany, warunki ogólne i szczegółowe przeglądać można w Budownictwie miejskiem Oddział A, w biurze Nr. 6, na IV. p., między godziną 11 a 2 po południu, gdzie również otrzymać można formularze ofertowe.

Oferty, należycie ostemplowane i zaopatrzone kwitem ze złożonego w Kasie miejskiej wadyum w wysokości $2^1/_2{}^0/_0$ sumy ofertowej, wnosić należy w temże biurze do dnia 18 sierpnia 1913 do godziny 12-tej w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert w sali posiedzeń Magistratu.

Oferty nieostemplowane lub po oznaczonym terminie wniesione, nie będą uwzględnione.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa,
dnia 31 lipca 1913 r.
Leo.

Praktykanta do handlu papieru poszukuje się. Wiadomość w biurze ogłoszeń Feliksa Stattera, Kraków, pl. WW. Swiętych 11.

Handel korzenny i wyszynk wraz z konsensem w Krakowie, z powodu podeszłego wieku i choroby właściciela, do sprzedania. Wiadomość w dziale inseratowym „Naprzodu“, plac WW. Swiętych 11.

Piekarnia, sklep, mieszkanie, stajnia od 1-go października w Podgórzu, w Rynku głównym do wynajęcia. Wiadomość w Podgórzu, Rynek 14.

2 bilardy Seiferta prawie nowe, tanio do nabycia. — Wiadomość przy ul. Rajskiej 8, u właściciela domu.

Posady

odpowiedniej poszukuje absolwent akademii handlowej z długoletnią praktyką w jednej z największych instytucyi bankowych. Biegły w języku niemieckim i francuskim

Łaskawe zgłoszenia „R. P. 12“ do Biura ogłoszeń Feliksa Stattera w Krakowie, pl. WW. Swiętych 11.

Elektro-motorowa fabryka wyrobów masarskich

A. Różycki

Sławkowska l. 22

poleca znakomite młode szynki, wyborowe kiełbasy, polędwice wiejskie, polski smalec i słoninę. — Wysyłki za pobraniem odwrotnie.

Do sklepów znaczny opust.

KREM WSCHODNICH PIĘKNOŚCI

znakomity środek na piegi, plamy na twarzy, wszelkie wyrzuty skórne i pryszcze. Wygładza i wydelikaca twarz do tego stopnia, że nadaje skórze młodość i świeżość. — **Cena słoika 1 kor.**

MYDŁO wschodnich piękności.

Mydło to specyalnie przyrządzone do użycia wraz z kremem. **Cena 1 korona.**

APTEKA

POD „ZŁOTYM JELENIEM“

we Lwowie, Rynek 18.

Wysyłka pocztowa codziennie.

ZNAKOMITE

MARMOLADY

DO LEGUMIN

Morelową
Poziomkową
Wiśniową
Porzeczkową
i mieszaną

po najtańszej cenie i w najlepszej jakości poleca **WOJCIECH OLSZOWSKI, Kraków Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.**

NAJTAŃSZA

pracownia i magazyn

robót ręcznych

oraz Zakład rysowniczy

„KAROLINA“

w Krakowie **obecnie** Grodzka **49**

poleca **nowości** w robotach rozpoczętych i wykończonych, **wielki wybór** najnowszych przyborów do haftu oraz robót smyrneńskich. — **Przyjmuje** wszelkie **oprawy** poduszek, makat i dywanów.

Udziela lekcyi haftów.

Za 6 kor. beczułkę 5 kg. znakomitej **bryndzy majowej „B. R.“.**

Za 4 kor. skrzynkę 150 sztuk **kwargli marki „B. R.“ duże Nr. 4**

wysyła za pobraniem Fabryczny skład serów: **Braci Rolnickich w Krakowie, Wielopole 7/n.**

Cenniki różnych serów darmo i opłatnie.

C. k. uprzyw. galic. akcyjny

Bank Hipoteczny

Filia w Krakowie:

Rynek główy, (róg ulicy Brackiej).

Kapitał akcyjny: K 20,000.000·—
Kapitał rezerwowy: K 11,000.000·—

Listy hipoteczne w obiegu będące K 210,000.000·—

Kantor wymiany
Oddział depozytowy i schowki depozytowe
Oddział wkładek gotówkowych
Oddział towarowy
Oddział zastawniczy i Kasa zaliczkowa, ulica Bracka 1
Składy towarowe przy ulicy Zacisze
Detailiczna sprzedaż węgla, wapna i drzewa opałowego przy ul. Warszawskiej.

Zdrowie
i siłę do pracy

podtrzymujemy przez używanie

Diana wódki francuskiej

z mentolem.

Wszędzie do nabycia. Wiele pism z uznaniem.

Ceny: Flaszka I. K —·50.
„ II. „ 1·20.
„ III. „ 2·40.

Najmodniejszą obecnie jest wspaniała

KAWIARNIA
»SANS-SOUCI«

LWÓW, SZAJNOCHY

RÓG ULICY SYKSTUSKIEJ, PARTER

tam się więc spotykamy codziennie.

Suknie lodynowe

dobrej jakości, w modnych wzorach **7 sztuk** (5 kg.) za **K 10·53**, innej jakości (5 kg.) za K 11·70, wysyła za pobraniem opłatnie.

A. Jelinek, Jimramov. Morawy.

Bardzo polecenia godne.

PANAMA

KAPELUSZE DAMSKIE I MĘSKIE

ZARZUTKI ANGIELSKIE

AMERYKANY

W NAJWIĘKSZYM

WYBORZE

POLECA

Á LA VILLE DE PARIS

KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA L. 3.



DO

AMERYKI i KANADY

najlepiej przeprawia

Linia Kunard

we Lwowie ul. Grodecka 99

Cena biletu okrętowego **140 K,** a do Kanady **120 K.**

Primusy oryg. **szwedzkie**



Nr. 130 **K 8·50**
Nr. 0 **K 9·60**
Nr. 1 **K 10·30**

Żelazka niklowe do prasowania



Długość 19 cm. **Kor. 4·20**
Długość 20 cm. **Kor. 4·40**
Długość 20 cm. **Kor. 4·60** z dwoma duszami.

poleca

B. Greschler, Kraków, Grodzka 43

Skład towarów żelaznych i stalowych.

Cenniki ilustrowane na żądanie gratis. Cenniki ilustrowane na żądanie gratis.

„SINGERA“ „66“

najlepsza i najdoskonalsza **maszyna do szycia**

Cenniki franko.



„SINGERA“ maszyny

nabywać można li tylko **w naszych składach**

Cenniki franko.

Singer Co., Tow. Akcyjne maszyn do szycia, Kraków, Szpitalna 40

(naprzeciw Teatru Miejskiego). Udzielamy wszelkiej żądanej informacyi darmo.

FILIE: **Kraków,** Kazimierz Wolnica 11. **Chrzanów,** Mickiewicza 13. **Nowy Sącz,** Jagiellońska 264. **Sanok,** Jagiellońska 49, 55. **Tarnów,** Wałowa 13. **Tarnobrzeg,** Rynek 101. **Bochnia,** ul. Szewska. **Żywiec-Zabłocie,** ul. Główna 105.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).